

Richard Swartz<sup>1</sup>, *W stronę drugiego Rappallo?*, „Res Publica”, 1989, nr 6, s. 8–10.  
Hasła przedmiotowe: zjednoczenie Europy; „peryferie” i „centrum” Europy;  
nacjonalizm.

Kiedy mówimy o centrum i peryferiach w Europie, warto pamiętać, że w naszym stuleciu podjęte zostały dwie poważniejsze próby połączenia w ich zjednoczoną Europę. Obie w większej lub mniejszej mierze miały miejsca na peryferiach europejskich, z grubsza rzecz biorąc na obszarze geograficznym zamieszkiwanym przez małe narody pomiędzy Rosjanami a Niemcami, obszarze zwanym Europą Wschodnią. Pierwsza próba podjęta została przez Adolfa Hitlera, druga – przez Józefa Stalina. Hitler poniósł porażkę, i myślę, że obecnie jesteśmy w Europie Wschodniej świadkami nowego stadium czegoś, co w dalszej perspektywie musi okazać się także klęską Stalina.

Stalinowska koncepcja zjednoczonej Europy była pełniejsza i bardziej totalitarna aniżeli schemat, jaki był w stanie stworzyć Hitler. Stalin zmierzał do osiągnięcia powszechnej ideologicznej, politycznej, ekonomicznej, a nawet kulturalnej identyczności. Jego koncepcja zbudowana była na uproszczonych założeniach co do charakteru tożsamości narodowej i przewidywała, że granice oraz odrębności narodowe z czasem znikną. Nawet ludzkie umysły miały zostać poddane uniformizacji i standaryzacji, czego symbolem był Nowy Socjalistyczny Człowiek, lepszy i bardziej wolny, przedstawiany jako bohater. Jednakże od samego początku ten Nowy Socjalistyczny Człowiek wykazywał uderzające podobieństwo z mitycznym Golemem, sztucznym człowiekiem stworzonym przez rabbięgo Loewa w średniowiecznym praskim getcie. Golem nie mógł mówić, nie miał własnej woli, był jedynie narzędziem w rękach swego pana. Rabbi był wszelako człowiekiem nabożnym i pełnym pokory – czego w żaden sposób nie da się powiedzieć o późniejszych inżynierach ludzkich dusz.

Według mnie, głównym osiągnięciem narodów Wschodniej Europy po roku 1945 była toczona przez nie z powodzeniem walka przeciw golemizacji. Spędziłem prawie dwadzieścia lat w Europie Wschodniej i przekonały mnie one, że wszystkie te narody trwając w swoim oporze odniosły sukces – Czesi na swój sposób, Polacy na swój, nawet Rumuni i Albańczycy na swój specyficzny sposób. Mimo poważnych strat poniesionych w tej walce, wszystkie te narody były w stanie obronić i zachować swoją tożsamość; udało im się to tak dalece, że, jak sądzę, trudno będzie uzyskać od nich coś więcej aniżeli zdawkowe poparcie dla obecnych usiłowań zreformowania systemu

---

<sup>1</sup> Richard Swartz (ur. 1945) – korespondent konserwatywnego dziennika szwedzkiego „Svenska Dagbladet” na Europę Wschodnią. Autor licznych artykułów i esejów dotyczących kultur krajów wschodnioeuropejskich. Mieszka w Wiedniu. [Tekst ten prezentowany był 12 listopada 1988 r. na zorganizowanym w Sztokholmie seminarium pt. „Centrum i peryferie w Europie przyszłości” [przyp. red.].

stalinowskiego. Utraciły one już wszelkie złudzenia co do tego typu socjalizmu i prawdopodobnie widzą w przeprowadzanej aktualnie „demokratyzacji” rozpaczliwą niemalże próbę samoobrony aparatu władzy. Prawdziwa demokracja nie została im dana – to, co otrzymali, wygląda raczej na wytwór generalnego kryzysu politycznego i ekonomicznego. Czy ten kryzys systemu może wszakże dać początek czemukolwiek innemu aniżeli niedoskonała, kulawa i niezbyt pociągająca demokracja? Owszem, można dowodzić, że nawet ona dostarcza społeczeństwu i jednostkom więcej możliwości, a tym samym stanowi pewien postęp. [----] [Ustawa z dnia 31 lipca 1981 roku o kontroli publikacji i widowisk, artykuł 2, punkt 3 (Dziennik Ustaw nr 20, pozycja 99; zmiany: 1983 rok, Dziennik Ustaw nr 44, pozycja 204)].

Oczywiście, do celu, do którego zmierza Gorbaczow<sup>2</sup>, jest jeszcze daleko. Podjął on swój program reform nie po to, by osłabić czy też obalić ten system, a w celu jego wzmocnienia – pragnie go zmodernizować, uczynić bardziej atrakcyjnym i zdolniejszym do rywalizacji. To, co wydaje się on mieć na myśli, to hybryda kapitalistycznej efektywności i socjalistycznego nadzoru, pluralizmu i systemu monopartyjnego, indywidualnej odpowiedzialności i paternalizmu. Osobiście uważam, że cel ten jest utopijny i nierzeczywisty – dlatego też wszystko zakończy się niepowodzeniem. Nie powiedzie się, ponieważ hybrydy takie we współczesnej Europie nie są możliwe; potwierdzają to, jak sądzę, dotychczasowa historia reform w Europie Wschodniej – [----] [Ustawa z dnia 31 lipca 1981 roku o kontroli publikacji i widowisk, artykuł 2, punkt 3 (Dziennik Ustaw nr 20, pozycja 99; zmiany: 1983 rok, Dziennik Ustaw nr 44, pozycja 204)].

To, co powiedziałem, oznacza, iż Europa Wschodnia poszukując – nie istniejącego być może – rozwiązania problemów tego systemu zmierza prawdopodobnie ku okresowi zaburzeń i zakrojonych na szeroką skalę niepokojów. Od jakiegoś czasu oglądamy już wskazujące na to znaki. Jest ironią historii, że kryzys we Wschodniej Europie uitorował drogę siłom, które komuniści chcieli niegdyś usunąć – mam tu na myśli nacjonalizm, a nawet szowinizm. Nie ma w tym żadnego paradoksu, to raczej logiczne, jako że komunizm przyniesiony został do Europy Wschodniej przez Armię Czerwoną i wartości narodowe bądź nacjonalistyczne i były niemal jedynymi, jakimi dysponowały te narody przystępując do obrony swej tożsamości i suwerenności. W tej części Europy nacjonalizm był przypuszczalnie najbardziej wpływową tradycją polityczną naszego stulecia. Społeczeństwa obywatelskie z ich demokratycznymi wartościami rzadko tworzyły coś więcej aniżeli cienką warstewkę ponad narodami ciągle jeszcze noszącymi znamię feudalizmu – być może jedynymi historycznymi wyjątkami były Czechy oraz kilka wielkich miast, takich jak Kraków czy Budapeszt.

A reszta?

---

<sup>2</sup> Michaił Gorbaczow (ur. 1931) – sowiecki polityk komunistyczny, ostatni sekretarz generalny KPZR w latach 1985–1991, pierwszy i jedyny prezydent ZSRR w latach 1990–1991.

Reszta była przez wiele lat milcząca – tak milcząca, że byliśmy skłonni sadzić, iż głos kulturalnego dysydenta w kawiarni był jedynym autentycznym głosem [----] [Ustawa z dnia 31 lipca 1981 roku o kontroli publikacji i widowisk, artykuł 2, punkt 3 (Dziennik Ustaw nr 20, pozycja 99; zmiany: 1983 rok, Dziennik Ustaw nr 44, pozycja 204)] narodów Wschodniej Europy. Tak wszakże nie było i nie jest, dzisiaj w wielu krajach tej części Europy możemy usłyszeć coraz mocniejszy i przypuszczalnie bardziej autentyczny głos opozycji, silnie przesycony nacjonalizmem.

Dam kilka przykładów:

Głęboko szanuję kilku spośród czołowych aktywistów Forum Demokratycznego na Węgrzech, ale ciągle nie jestem przekonany, czy wszyscy gromadzący się pod tym parasolem są, w pełnym tego słowa znaczeniu, europejskimi demokratami. Wątpię również, czy ten rodzaj katolicyzmu, o jaki tak dzielnie walczą młodzi Słowacy, może automatycznie zagwarantować pluralizm i tolerancję. Z wielkim zdumieniem obserwowałem także, jak członkowie jugosłowiańskiego ugrupowania *Praxis* przeobrażali się z wyrafinowanych marksistów w znacznie mniej wyrafinowanych patriotów serbskich. *Praxis* przez wiele lat była fortecą „europejskości” na Bałkanach i obawiam się, że przykład ten unaoczni, jak często nawet inteligencja przedkłada wartości narodowe ponad europejskie, a mity ponad demokrację. Historycznie rzecz ujmując, wydaje się to być w tej części Europy modelem zachowań w sytuacjach krytycznych. Nie tylko zresztą w komunistycznej części Wschodniej Europy – to samo wydarzyło się w Austrii, gdy większość narodu stanęła po stronie Kurta Waldheima, by bronić mitu narodowej przeszłości zamiast przeprowadzić z nią uczciwą konfrontację.

Owo wzmocnienie wartości narodowych i nacjonalistycznych w Europie Wschodniej jest naturalnie reakcją na ekonomiczny i polityczny kryzys systemu. Zazwyczaj łączą się one z wartościami bardziej europejsko zorientowanymi, i to łączą się do tego stopnia, że trudno jest oddzielić jedno od drugich. Jeżeli wszakże wartości nacjonalistyczne wzięłyby górę, obawiam się, że obróciłyby się to zarówno przeciwko tym narodom, jak i przeciwko Europie jako całości. Przegrałyby mniejszości i zagrożony byłby etniczny pluralizm. Europejskie peryferie stałyby się jeszcze biedniejsze niż są dzisiaj i miałyby jeszcze mniej do zaoferowania.

[----] [Ustawa z dnia 31 lipca 1981 roku o kontroli publikacji i widowisk, artykuł 2, punkt 3 (Dziennik Ustaw nr 20, pozycja 99; zmiany: 1983 rok, Dziennik Ustaw nr 44, pozycja 204)] w Serbii wreszcie Slobodan Milošević<sup>3</sup> zachowuje się jak ktoś w rodzaju „ojca chrzestnego” mas serbskich, które proszą o broń i pragną jej użyć przeciwko Albańczykom w Kosowie.

Wszystko to są przykłady machiawelicznych nadużyć ludzkich uprzedzeń, ale musimy, jak sądzę, zgodzić się z tym, że uprzedzenia narodowe nie mogłyby tak łatwo

---

<sup>3</sup> Slobodan Milošević (1941–2006) – jugosłowiański i serbski polityk komunistyczny, prezydent Serbii w latach 1989–1997.

funkcjonować jako instrument polityczny, gdyby nie posiadały autentycznych i głębokich korzeni i nie były podtrzymywane przy życiu przez tak wielu.

Jeżeli Europa – przynajmniej w teorii – wspiera się na wartościach takich jak tolerancja, pluralizm i demokracja, to trzeba przyznać, że we wschodniej części naszego kontynentu tradycja tych wartości jest ciągle słaba i krucha. Dlatego chciałbym przestrzec przed romantycznym wyolbrzymianiem peryferii i ich roli w przyszłej Europie. Z pewnością doświadczyliśmy dość ze strony niszczycielskich sił, jakie w naszej historii emanowały z centrum, jednakże nie powinno to stanowić pretekstu do niedostrzegania rozmiarów wsteczności i obskurantyzmu w peryferyjnych częściach Europy, takich jak Bałkany, wschodnie części Europy Środkowej czy – dlaczego nie? – Skandynawia. Musimy być zarazem świadomi nowych potencjalnych zagrożeń emanujących z centrum – czy też z centrów – które to zagrożenia mogą zostać wywołane przez rozwój sytuacji w Europie Wschodniej. Jeżeli mam słuszość, jeżeli system stalinowski nie będzie w stanie „zreformować się” w niezbędnym stopniu i znaleźć szerokiego poparcia dla swego programu – wówczas kryzys w Europie Wschodniej może bardzo szybko stać się otwarty i ostry. Byłoby to niebezpieczne dla nas wszystkich, przede wszystkim jednak stanowiłoby problem dla najbliższych sąsiadów Europy Wschodniej. Tymi najbliższymi sąsiadami są Rosjanie i Niemcy, każdy zaś trwałby niepokój na obszarze, który zgodnie z tradycją stanowi buforową strefę pomiędzy tymi narodami, będzie dla nich kłopotliwy i nie można wykluczyć, że poczują one wspólną potrzebę osiągnięcia cichego porozumienia w sprawie spacyfikowania tego obszaru.

Europa Wschodnia musi zostać wsparta i zabezpieczona przed upadkiem, a niemieckie kapitały w zamian za rosyjskie koncesje, być może w związku z NRD, mogłyby stanowić podstawę takiego scenariusza. Przyznaję, że są to spekulacje, myślę jedynie na głos, przyznaję, że „porozumienie” takie miałyby bardziej nieświadomy aniżeli świadomy charakter, że byłoby oparte bardziej na improwizowanej *Realpolitik* niż na konkretnym programie. Jednakże w świetle nieprawdopodobieństwa powodzenia reform, a także nagłego przełomu będącego powrotem do „normalnego” życia w Europie Wschodniej, moje spekulacje nie są jedynie grą słów. Pozwoliłem nawet sobie nadać temu nazwę – nazwałem to może liwością „drugiego Rapallo”. Rapallo jest odniesieniem do niewielkiego miasteczka, w którym Rosjanie i Niemcy – będący przeciwnikami w czasie I wojny światowej – zawarli w 1922 roku traktat o przyjaźni, uznawszy, ku zaskoczeniu reszty Europy, że mają wiele wspólnych interesów. Z wyjątkiem wojskowego wymiaru traktatu z 1922 roku, mogłoby się to powtórzyć.

Niespecjalnie podobają mi się te moje spekulacje. „Drugie Rapallo” mogłoby być groźne dla niezależnych ugrupowań i organizacji mnożących się obecnie w Europie Wschodniej jak grzyby po deszczu. Małe narody Europy Wschodniej mogłyby znaleźć się pod kuratelą nowego, nie bardzo świętego przymierza. Przez Moskwę i Bonn niezależne próby zbudowania społeczeństwa obywatelskiego byłyby odbierane jako

naruszenie szczególnego prawa i porządku zaprowadzonego przez owych preceptorów. Nawet gdyby miało to być alternatywą dla inwazji sowieckiej i neostalinowskich represji, nie jest to specjalnie różowa przyszłość.

Należy odpowiedzieć na jeszcze jedno pytanie: czy my na Zachodzie możemy zrobić cokolwiek – jako jednostki, intelektualiści czy demokraci – by wpłynąć na to, co dzieje się we Wschodniej Europie? Obawiam się, że niewiele. Niewiele więcej, niż robiliśmy dotychczas – możemy ofiarować naszą solidarność tym w Europie Wschodniej, którzy walczą o swą suwerenność i prawa, o nasze wspólne wartości, zwłaszcza zaś o demokrację i pluralizm na poziomie wyższym niż poziom mitu i folkloru.

Przełożył Jerzy Illig